Nr. 27. Tarnów dnia 1 lipca 1928. Rok IV.

NASZ GŁOS

Cena egzemplarza 20 gr. Prenum. kwartalna: w Tarnowie 2·50 zł. na prowincji 3 zł

Tygodnik polityczno-społeczny.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: TARNÓW, UL. SEMINARSKA 7
WYDAWCA I ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: JÓZEF PORĘBA.
Redaktor przyjmuje w dnie powszednie od godziny 4. do 5. po południu.
Konto P. K. O. Kraków 407.615.

Drobne ogłoszenia za słowo 15 groszy. Ogłoszenia handlowe według obliczeń

Niespodzianki.

Było ich od pamiętnego maja 1926 r. wiele. Ale o tych dawniejszych już się nie mowi. Przeważnie wyszły na zdrowie organizmu państwowego i społecznego Polski.

Obecnie pisze się i mówi o ostatnich niespodziankach. Pierwszą było przyjęcie przez Senat budżetu wraz z zmianami, wprowadzonemi przez Sejm. Drugą — zamknięcie sesji Sejmu i Senatu. Trzecią — dymisja rządu marsz. Piłsudskiego i nominacja rządu prof. Bartla.

Pisma opozycyjne, a zwłaszcza socjalistyczne zawodzą i biadają, deklamują i docinkami sypią z powodu tych niespodzianek, wykazując tem swą bezsiłę i bezsilną złość, z której sobie rząd nie wiele robi.

Ta ich bezsiła okazała się już zaraz po otwarciu nowego Sejmu — w marcu. Wprawdzie ani wówczas, ani potem, ani obecnie nic o tem pisma socjalistów nie piszą, ale dlatego też trzeba to im i społeczeństwu przypomnieć, bo na zebraniach i wiecach wmawiają nadal posłowie socjalistyczni w słuchaczy, jaką to siłę przedstawiają w Sejmie, a podczas akcji wyborczej zapowiadali, ile to zmienią w kraju i co zdziałają w Sejmie, gdy się ich wybierze.

Trzeba socjalistom to przypomnieć i zapytać ich, gdzie byli wówczas, gdy rząd marsz. Piłsudskiego po zebraniu się Sejmu nie ustępował, jak to zwykły czynić rządy w innych krajach po zebraniu się nowego parlamentu. Trzeba im przypomnieć, że ani w Sejmie, ani w kraju ni jeden głos posła socjalistycznego nie odezwał się z żądaniem ustąpienia gabinetu rządowego, a zastąpienia go gabinetem parlamentarnym.

Socjaliści przez swe milczenie zalegalizowali system panujący od maja 1926 r. i dlatego nie mają prawa do dziwienia się i biadania nad niespodziankami. Jest to fałszywa gra nowego gatunku demagogji z ich strony.

Dla społeczeństwa trzeźwo myślącego niema niespodzianek.

Rząd marsz. Piłsudskiego, przyszedłszy przez siłę do władzy, nie mógł oddać rządów w ręce jednej lub kilku partji, któreby te same, a może nawet gorsze metody dawnego sejmowładztwa wprowadziły. Rząd marsz. Piłsudskiego nie mógł też wypuścić władzy ze swych rąk, dopóki nie przeprowadzi swych zamierzeń, jakie miał, gdy inaugurował zamach majowy. A zresztą marsz. Piłsudski, jak sam tyle razy oświadczył, unika takich sytuacyj, w których wypadki nie przez niego kierowane, narzucałyby mu decydujące rozstrzygnięcia.

Rząd marsz. Piłsudskiego gospodaruje tak, jak dyktować będą potrzeby państwa i przez ten pryzmat patrzeć należy na wszelkie posunięcia rządu, zwane przez gazety opozycyjne niespodziankami.

Zjazd maturzystów I-szego gimnazjum z r. 1908.

Tarnów, jak rzadko które miasto w Polsce, wydał wielu wybitnych ludzi, przodujących w społeczeństwie. Kilku już ministrów wyszło z Tarnowa, wielu posłów, bardzo wielu na wybitnych stanowiskach. Stwierdzić to można rokrocznie podczas zjazdów koleżeńskich byłych absolwentów tarnowskich szkół średnich.

Przed dwoma tygodniami gościło rozgłośnie II. gimnazjum w swych murach byłych uczniów z przed lat dwudziestu — w zeszłą sobotę, 23. czerwca — I. gimnazjum.

Uroczystość rozpoczęła się mszą św., odprawioną o godz. 9 rano w kościele XX. Filipinów przez ks. prof. posła dr. Jana Czuja, uczestnika zjazdu. Po mszy św. udali się goście do gmachu szkolnego, gdzie ich oczekiwała ustawiona w szpaler w westybulu i na schodach młodzież, witając radosnym marszem, odegranym przez orkiestrę uczniowską. Członkowie zjazdu udali się na II. piętro do klasy, w której kończyli swe nauki gimnazjalne. Tam zagaił zjazd dyrektor gimnazjum p. Skorupka, poczem dawny gospodarz klasowy p. prof. Arvay odczytał dziennik z klasy ósmej z r. 1908.

Składało wówczas egzamin dojrzałości 39 abiturjentów. Z tego 20 przybyło na zjazd, 10 było nieobecnych, 9 zmarło.

Brali udział w zjeździe:

Blatt, dyr. gimn. żeńsk. — Drohobycz; ks. dr. Czuj, prof. Uniwersytetu lubelskiego, poseł na Sejm; Dróżyński, nacz. st. kol. Żabno; dr. Feig, lekarz-okulista — Tarnów; dr. Fisch, adwokat — Tarnów; Florek, major 64 pp. — Grudziądz; dr. Michał Fluhr, sędzia w Puławach; dr. agron. Golonka, prof. szkoły rolniczej — Skierniewice; dr. Maurycy Jaroszyński, podsekretarz stanu, wiceminister spraw wewn. — Warszawa; dr. Kobylański, ref. w Dyr. kol. — Kraków; ks. Kozieja, proboszcz w Lipnicy Murowanej; dr. Krogulski, lekarz — Sosnowiec; Królikiewicz, urzędnik Banku Pol. — Warszawa; dr. Lubieniecki, adwokat — Tarnów; dr. Nowak, starosta w Bohorodczanach; Patroński, podprokurator w Tarnowie (sędzia w Tyczynie); ks. Pięta, proboszcz w Łękach Górnych; Płoszewski, prof. gimn. — Warszawa; dr. Wistreich, przemysłowiec — Kraków; Zdziarski, st. as. Dyr. kol. — Kraków.

Nieobecni byli: Bernatowicz, por. P. K. U. Nisko; ks. Dymurski, Mikluszowice; Fela, przemysłowiec; Flek, inspektor pol. państw. — Toruń; Gryszówka, urzędnik pocztowy; dr. Haber, adwokat — Wiedeń; Kośmider, inż. agronomji — Wołyń; dr. Leyko, lekarz, docent Uniw. — Warszawa; dr. Wdowiak, radca w Min. poczt i tel.

Po odczytaniu katalogu zabrał głos dr. Kobylański. Przypomniał zebranym kolegom jak w latach szkolnych przejęci byli słowami wieszcza: „Młodości ty nad poziomy wylatuj“ i jak wierni temu hasłu przeszli przez życie, które nie było dla nich łatwem, gdyż na drodze życia spotkała ich zawierucha wojenna, która ich nie złamała. Zawdzięczają to profesorom i zakładowi, z którego wyszli. W końcu przemówienia zaapelował mowca do kolegów, ażeby zapomnieli na tych parę chwil zjazdu, iż są na stanowiskach, tak, aby wspomnienia tych spędzonych kilka godzin z kolegami pozostały na długo w sercu i pamięci jako jasne promyki życia.

Po nim zabrał głos dawny gospodarz klasy prof. Arvay. Stwierdził z rozrzewnieniem i radością, że ziarna jakie on i koledzy — profesorowie siali, padły na grunt podatny. Przypomniał atmosferę w gimnazjum w latach przedwojennych, ten górny pęd młodzieży, to dążenie do ideału, dążenie do wolności Ojczyzny, co trzymało młodzież na pewnym stopniu wyższości, jako perspektywa czegoś dalszego.— Wprawdzie regime szkolny był twardy, ale on i kilku młodszych profesorów kierował się zawsze względem młodzieży nowymi prądami nurtującemi w pedagogji. Młodzież czuje potrzebę wolności i swobody, a tę swobodę, która jest cechą kultury zachodniej dawały nowsze kierunki wychowawcze. Podkreślił, iż ziemia tarnowska wydaje ludzi niezwykłych, ponieważ dusza ludu okolicznego jest zacięta w pracy i butna, co w uszlachetnieniu szkolnem wychowuje dobry typ obywatela — Polaka. W końcu wyraził pragnienie, ażeby z powodzi dzisiejszych systemów wychowania wyszła nowa rasa obywateli — Polaków, którzy szanowali prawa własne i cudze, co jest wydatnem znamieniem narodu wolnego, a zwłaszcza polskiego.

Odpowiadał ks. dr. Czuj, poseł ziemi tarnowskiej. Wyszedł ze słów: „Non laborastis in vanum“ i w świetnej mowie sparafrazował przemówienie swego profesora, ze łzami w oczach wspomniał dawne lata, podniósł ogromną pracę profesorów i wdzięczność, jaką przepełnione są serca obecnych i żal, że nie wszyscy profesorzy są obecni na zjeździe.

Następnie odbyła się wspólna fotografja uczestników zjazdu na dziedzińcu zakładu, w której wziął udział oprócz dyrektora p. Skorupki i prof. Arvaya, także b. profesor, p. dyr. Bulanda.

Po południu zwiedzili zjazdowcy ogród strzelecki i mauzoleum gen. Bema. Oprócz tego byli na grobach dwóch zmarłych w wiośnie życia, niezapomnianych kolegów ś. p. Pisza i Rągorowicza, pjoniera tajnych organizacyj narodowych wśród tarnowskiej młodzieży, którego pomnik postanowili zjazdowcy odnowić. (Prześliczny napis na pomniku tym brzmi: „Wyzwolonemu przez śmierć — duchy bratnie“), odbyli też uczestnicy zjazdu wycieczkę na górę św. Marcina, ten najpopularniejszy cel wycieczek tarnowskich.

Zakończył zjazd wspólny komers koleżeński.

J. P.

PODZIĘKOWANIE.

Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej w Tarnowie składa tą drogą serdeczne podziękowanie J. E. Ks. Biskupowi Ordynarjuszowi za łaskawe odprawienie nabożeństwa i wzięcie udziału w wieczorku, J. W. Panu Staroście Sokołowskiemu za łaskawe zaszczycenie poranku Swoją obecnością, J. W. Panu Prezydentowi Kruczkiewiczowi, Przewielebnemu Duchowieństwu, P. T. Członkom Patronatu oraz wszystkim, którzy się przyczynili do uświetnienia naszej uroczystości 10 lecia.

Zarząd Stowarzyszenia Mł. Pol. (przy katedrze).

Czy istnieje u nas kwestja żydowska?

Kiedy w Polsce odrodzonej miały w rękach rządy stronnictwa prawicowe, musiały one ustosunkować się do wszystkich zagadnień społecznych, składających nasze życie publiczne. Sta-

nowisko, jakie zajęły względem sprawy żydowskiej było zbyt krzykliwe, ale mało produktywne. Zasługą jednak prasy prawicowej jest to, że pobudziła publicystów do zastanowienia się nad kwestją żydowską.

Sprawa ta przycichła nieco po wypadkach majowych 1926 r., ale nowy obóz rządzący szukając dróg — musiał zetknąć się i z tą drażliwą w naszem społeczeńskie kwestją.

W ostatnich dwóch numerach „Prawdy“, tygodnika, wychodzącego w Łodzi, a reprezentującego kierunek B. B. W. z Rządem (Nr. 1) porusza kwestję żydowską p. Stanisław Horwat. Z artykułów tych zamieszczamy najciekawsze wyjątki, które świadczą, że i w tym młodym obozie zaczynają trzeźwo i po narodowemu patrzeć na nasze zagadnienia społeczne.

Kwestja żydowska istnieje nietylko w Polsce, lecz we wszystkich państwach Eurody wschodniej. Polska jest tylko najbardziej na zachód wysuniętem państwem, w którem kwestja ta istnieje i stąd kwestja żydowska w Polsce posiada pod wieloma względami charakter specjalny. Istnieje zaś kwestja żydowska wszędzie tam, gdzie znajdują się większe masy ludności żydowskiej osiadłej, niema jej, gdzie ludność żydowska jest elementem napływowym stosunkowo świeżej daty, względnie tam, gdzie organizm gospodarczy jest tak silny, że prawa swoje narzuca wszechwładnie wszystkim i we wszystkich dziedzinach życia wewnętrznego.

Na ziemiach polskich żydzi stanowią żywioł osiadły od wielu stuleci. Dzięki wysoce liberalnej, toleracyjnej polityce rządów polskich, żydzi mogli w swoich osiedlach nietylko zupełnie swobodnie zorganizować sobie swoje życie narodowe, ale także — wobec braku jakiejkolwiek polityki gospodarczej ze strony państwa — opanować te wszystkie dziedziny życia gospodarczego, które najlepiej odpowiadały ich narodowemu charakterowi, ich tradycjom, a nawet zasadom religji. Pod tym względem żydzi w Polsce nie napotykali na żadne przeszkody aż do ostatnich lat niepodległości dawnej Rzeczypospolitej i dlatego osiedla żydowskie w Polsce zachowały tak długo swój średniowieczny charakter i wygląd. Masa żydowska, zaludniająca nasze prowincjonalne miasta i miasteczka, pod względem kulturalnym i cywilizacyjnym znajduje się nadal na tym samym poziomie jak za czasów Kazimierza Wielkiego i Esterki. Nie zmieniły się także podstawy gospodarczej egzystencji żydostwa w Polsce. Nadal jedyną podstawą tej egzystencji jest handel i najprymitywniejsze rzemiosło. Metody prowadzenia handlu i uprawiania rzemiosła także żadnym prawie zmianom od czasów średniowiecznych nie uległy. Mówię ciągle o masach żydowskich, zaludniających nasze miasteczka prowincjonalne, gdyż tam właśnie tkwią źródła kwestji żydowskiej w Polsce — to

co obserwujemy w wielkich miastach, jest tylko objawem wtórnym.

Po upadku Rzeczypospolitej także niewiele się zmieniło. Najliczniejsze i najgęściej zaludnione osiedla żydowskie na ziemiach polskich znalazły się pod zaborem austrjackim i rosyjskim. Polityka gospodarcza obu tych państw szła w tym kierunku, aby na ziemiach polskich wszystko możliwie jaknajdłużej pozostało po dawnemu, t. j., aby ziemie te najdłużej pozostawały w nędzy gospodarczej. W stosunku do ludności żydowskiej była to polityka protekcyjna, gdyż umożliwiała masom żydowskim trwanie przy dotychczasowych średniowiecznych metodach.

W tym okresie, mimo wysoce niesprzyjających warunków, zaczyna rodzić się polska myśl gospodarcza, zaczynają jedna po drugiej wyrastać polskie placówki gospodarcze. Równocześnie też zarysowuje się na ziemiach polskich kwestja żydowska. Te dwa zjawiska: narodziny polskiego aktywizmu gospodarczego i narodziny kwestji żydowskiej na ziemiach polskich pozostają w jaknajściślejszym wzajemnym związku. To trzeba sobie dobrze uprzytomnić, gdyż w tem tkwi klucz do zrozumienia podłoża kwestji żydowskiej w Polsce, która nie jest niczem innem jak tylko jednym z problemów współczesnej Polski.

— Z chwilą odzyskania niepodległości na czoło wszystkich zagadnień naszego życia wewnętrznego wysunęło się zagadnienie rozwoju życia gospodarczego. Już pobieżna lustracja naszego stanu posiadania wykazała, że w tej dziedzinie wszystko pozostaje do zrobienia, że musimy przywdziać siedmiomilowe buty, jeśli mamy nadążyć w tym wyścigu gospodarczym, jakiego widownią jest Europa, że musimy przedewszystkiem zerwać z średniowiecznemi metodami w życiu gospodarczem i jaknajrychlej zastosować metody nowoczesne, gdyż inaczej jedynym owocem największych wysiłków będzie jedynie zmęczenie.

Takie średniowieczne metody panują dotychczas w najważniejszych gałęziach naszego handlu wewnętrznego. Handlarz, z reguły żydek z miasteczka, wędruje z koszykiem od wsi do wsi i skupuje przeróżne produty wiejskie. W najlepszym razie skupuje te produkty na targowisku w miasteczku, odsprzedaje je z drobnym zarobkiem jakiemuś większemu przedsiębiorcy a ten z kolei zbywa je w większych miastach. Skutkiem tego towar jest niejednolity, nienależycie opakowany, w najfatalniejszych warunkach transportowany, w wielu wypadkach fałszowany (np. mleko i nabiał) a w rezultacie do sprzedaży na rynkach zagranicznych prawie że nieużyteczny. Proszę mi wierzyć, że gdybyśmy dokładnie wiedzieli, jaką drogę przebyły np. owoce, które zjadamy, zanim dostały się na nasz stół, to wyrzeklibyśmy się spożywania ich. Podobnie ma się rzecz z zaopatrywaniem wsi w artykuły wytwarzane w miastach. Kanały komunikacyjne pomiędzy wsią a miastem dla wzajemnej wymiany produktów znajdują się w stanie opłakanym i w porównaniu z metodami, stosowanemi powszechnie na zachodzie, metody, stosowane ciągle jeszcze u nas, najzupełniej zasługują na miano średniowiecznych.

Do takich średniowiecznych metod należy także sposób, w jaki wieśniak finansuje swoją produkcję a polegający na tem, że korzysta z lichwiarskiego kredytu w miasteczku itd. itd. Myśl gospodarcza niepodległej Polski pracuje z natężeniem nad tem, aby te metody zlikwidować i zastąpić je metodami współczesnemi. W tym celu państwo otacza specjalną opieką współdzielczość na wsi i proteguje rózwój przemysłu rolniczego, wprowadza ustawowe normy do wielu dziedzin handlu, powołuje do życia instytucje normalizacyjne i standaryzacyjne oraz zakłady badania towarów itp. Ruch ten trwa już od kilku lat i rozwija się coraz pomyślniej. Jeszcze wprawdzie obraz życia gospodarczego radykalnych zmian nie wykazuje, ale dla uważnego obserwatora widoczne są już bardzo głębokie przemiany w tym obrazie, tak głębokie, że wywołują już konsekwencje polityczne.

Cały ten ruch bowiem oznacza ni mniej ni więcej tylko katastrofę dla olbrzymiej większości ludności żydowskiej w Polsce. Już dzisiaj w przybliżeniu można oznaczyć termin, gdy radykalnej zmianie ulegnie fizjonomja prowincjonalnego miasteczka polskiego, które przestanie być gnettem żydowskiem, ostoją średniowiecznych kultów, rytuałów i tradycyj a stanie się nowoczesnem ogniskiem handlu i produkcji, opartych o rolniczy „Hinterland“. Nim jednak to nastąpi będziemy mieli gwałtowny kryzys. Ludność żydowska znajdzie się w sytuacji rozpaczliwej. Dotychczasowe podstawy jej materjalnej egzystencji zostaną jej odebrane, do nowych warunków nie będzie mogła należycie szybko

Dookoła matury.

(Ciąg dalszy)

W jednym zakładzie, gdzie przewodniczący był nader taktowny i życzliwie usposobiony dla nauczycieli i młodzieży, padło przecież kilku uczniów, o których nikt tego nie przypuszczał, a zdali natomiast mocno wątpliwi, mający szczęśliwą chwilę lub też może zdrowsze nerwy. Zaszedł także podobno przykry wypadek, że abiturjenci — jeden nawet po raz drugi, padli z samej tylko greki. Powiedzmy nawet, że jej nie umieli, to według dawnych przepisów byliby zapewne uznani za ogólnie dojrzałych.

Nawet w czasach dawnej surowej matury tego rodzaju wypadki uwzględniano i szereg wybitnych nawet pracowników umysłowych w ten sposób złożyło maturę. Nam rodzicom wydaje się przytoczone postępowanie tembardziej nieracjonalne, że chodzi tu o grekę, której ogół inteligencji, a nawet jej elity na nic nie potrzebuje nigdy w życiu. Zresztą jak może uczeń nauczyć się greki, gdy niema wcale słowników greckich i nawet dobry instruktor bez pomocy fachowego profesora nie jest w stanie czytać z uczniem autora, aby go wprawić w lekturę. Jak więc my rodzice mamy sobie wyobrazić uzupełnianie braków w języku greckim, gdy nas przecież nie stać na opłacanie specjalnych profesorów.

Jeżeli tego rodzaju przykre wypadki zdarzają się nawet przy bardzo wyrozumiałym sposobie prowadzenia egzaminu, to gorsze możliwości czekają nasze dzieci w razie, gdy z jakichkolwiek powodów usposobienie przewodniczącego jest mniej życzliwe. Zdarza się, że w gimnazjach, gdzie władze szkolne nie są zbyt życzliwie usposobione dla dyrektora lub grona uczących, wyniki matury są bardzo nieszczególne; przeciętnie połowa uczniów odpada. Nie znając bliżej stosunków, nie można podawać przyczyny tego zjawiska. Prawdopodobnie dzieje się coś takiego, jak wtedy, gdy człowiek zirytowany chce kogoś lekko skarcić, tymczasem uderzenie wypada fatalnie, nawet wbrew zamiarowi sprawcy. Gdy pierwsza serja w takich warunkach zdających uczniów dozna takiego sui generis pogromu, pozostaje wśród reszty później zdających strach, który niejako paraliżuje ich władze umysłowe i odbiera zaufanie we własne siły, które obecnie, na ogół biorąc, i tak nie są zbyt wielkie. W każdym razie zjawisko to jest dla młodzieży i rodziców niebezpieczne i niepożądane. O ileby to miało być prawdą, że ten sposób prowadzenia matury ma oznaczać votum nieufności dla dyrektora, to my rodzice musielibyśmy się przeciw temu stanowczo zastrzec, bo istnieją inne sposoby okazania mu niezadowolenia.

Trudno przypuścić, aby podobne pogłoski mogły być prawdziwe, uważam jednak za obowiązek zwrócić uwagę na ten niepożądany objaw.

Resumując wszystkie dotychczasowe dowody, dodam, że my, rodzice, stoimy na stanowisku podniesienia poziomu wiedzy naszej młodzieży i zaprawiania jej do samodzielnej pracy umysłowej. Szkoła stara — dziś tak potępiona — miała tę zaletę, że uczyła ucznia samodzielności w nauce. Dzisiaj, od najmłodszych lat począwszy, dziecko ma się wszystkiego nauczyć w szkole. U zdolnych dzieci jest to z początku możliwe i działa dodatnio — potem jednak wyrabia się u ucznia przyzwyczajenie, aby nic, lub też prawie nic się w domu nie uczyć, co ma ten skutek, że uczeń rozporządza coraz mniejszym zapasem wiadomości i mniejszą okazuje zdolność do samodzielnej pracy. Przy maturze żąda się jednak potem dość dużo wiadomości, a często nawet wielkich drobiazgów. Rzecz sama w sobie słuszna, ale młodzież nie jest na to przygotowana. Egzaminatorowie żądają różnych szczegółów z życia starożytnego, jak żądało się zawsze dawniej, tymczasem w ciągu studjów gimnazjalnych prawie nie wolno było o nich mówić. W myśl obecnych przepisów uczeń nie jest pytany wcale z historji powszechnej, nie słyszy nic prawie o literaturze zachodniej Europy — bo wogóle literatury jako takiej uczyć nie wolno, stąd też pochodzi, że jego horyzonty myśliwe są niesłychanie szczupłe. Nie potrzebuje nawet znać gruntownie ojczystej literatury i własnych dziejów, bo jeżeli zdaje z historji polskiej, nie potrzebuje odpowiadać z literatury, czyli w praktyce uczy się dokładniej albo jednego albo drugiego przedmiotu, a nie obu razem, jak przecież być powinno. To też zainteresowania kulturalne naszych dzieci spadają na poziom epoki saskiej, gdyśmy się odcięli od korzenia kultury zachodnio europejskiej. Egzaminatorowie zdaje się, nie mogą się z tem pogodzić (w zasadzie słusznie) i żądają czegoś więcej, niż nasza młodzież teraz umie. Szkoda tylko, że dzieje się to dopiero przy maturze, a nie pierwej, bo skutkiem tego wytwarzają się niepotrzebne tragedje i egzamin dojrzałości przez swą wadliwą organizację zamienia się na jakąś loterję, bo w gruncie rzeczy znaczny procent młodzieży może go nie zdać przy niesprzyjających warunkach, a natomiast znowu nie można ocenić intelektualnych walorów pewnych abiturjentów, bo liczba zdawanych przedmiotów jest zbyt szczupłą, a wytwarzający się obecnie odmienny typ umysłowości nowej generacji nie jest jeszcze skrystalizowany ani należycie rozumiany.

C. d. n.

się przystosować i ubiegnie ją element polski, który niczego nie musi zapominać i dlatego wszystkiego łatwo i szybko się nauczy. Automatycznie, bez żadnych represyj, bez żadnego protekcjonizmu pojawi się na widowni polska warstwa mieszczańska. Położenie ludności żydowskiej stanie się wprost rozpaczliwe, tembardziej, że jak dotychczas pozostaje pod wpływem fałszywych proroków, którzy czynią wszystko, aby w tym krytycznym momencie ludność żydowska najmniej była przygotowana do przystosowania się do nowych warunków i aby wtedy nie pozostało jej nic innego, jak tylko nowa jakaś czterdziestoletnia tułaczka na puszczy i nadzieja na mannę i przepiórki."

Uroczystość 10-lecia istnienia Stow. Młodzieży Polskiej w Tarnowie.

W rozszalałej zawierusze wojny światowej, kiedy już monarchja Habsburgów trzeszczała w swych spojeniach, a zepsucie obyczajów spowodowane wojną i zgubne prądy ze Wschodu coraz szersze kręgi zataczały wśród młodzieży katolickiej, rzucił ukochany nasz Arcypasterz Ks. Biskup — Ordynarjusz Dr. L. Wałęga, idąc w ślady Poznańskiego i Śląska myśl stworzenia organizacji młodzieży katolickiej, którąby położyła tamę fali zepsucia zalewającej tę przyszłość i ostoję narodu — młodzież pozaszkolną i stałą się niejako fundamentem przy budowie własnej państwowości opartej na zasadach naszej wiary i nauki Kościoła.

Myśl Arcypasterza podjął na gruncie tarnowskim Sekretarz Jeneralny ks. kan. Rogóż, który jako wikary katedralny chodził po zaułkach naszego grodu i zbierał tę młodzież zdaną na pastwę losu i na łup ulicy i dziś doczekał się, że praca jego nie poszła na marne, lecz padła na wdzięczną rolę — serc młodzieńczych, bo oto w niedzielę 24 b. m. obchodziliśmy w podniosłych uroczystościach 10-lecie istnienia Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej przy katedrze.

10 lat istnienia i ciężkiej ideowej pracy katolickiego Stow. Młodzieży to czas wielki i chlubny, zwłaszcza jeśli się zważy warunki wśród jakich Stowarzyszeniu danem było pracować. Wojna światowa, rewolucja rosyjska i gwałtownie szerzący się socjalizm zrobiły swoje, a jednak znaleźli się i księża i młodzieńcy, którzy niczego się nie ulękli, stawili czoło zgubnym a ponętnym prądom i hasłom i postanowili wyrwać tej stugłowej hydrze młodzież.

Co przed dziesięciu laty postanowili, to dokonali. Z radością i dumą patrzyli w niedzielę pierwsi pjonierzy na owoce swej pracy, na trud i znój dziesięcioletniej działalności.

Starannie opracowany program uroczystości przez Zarząd S. M. P. objął dwa dni t. j. sobotę i niedzielę. W sobotę o godz. 6 tej rano odprawił ks. patron Al. Rusin przed ołtarzem Ukrzyżowanego Chrystusa Pana żałobną Mszę św. za zmarłych członków Stowarzyszenia. Wieczór o godz. 6-tej odbyła się wspólna spowiedź byłych i obecnych druhów. I zaświtał dzień Uroczystego obchodu 10 lecia istnienia Stow. Mł. Pol. Już o godzinie 7 mej zaczęli gromadzić się druchowie i przybyłe delegacje z Woli Rzędzińskiej ze sztandarem, Lisiej Góry i Tuchowa na ogrodzie „Domu Związkowego", a o 7·45 ruszył przy dźwięku orkiestry Stowarzyszeniowej pochód złożony z byłych i obecnych druhów, oraz przybyłych delegacji do kadedry, gdzie cichą Mszę św. przed Patronem młodzieży św. Stanisławem Kostką odprawił Najprzewielebniejszy Ks. Biskup-Ordynarjusz, który po nabożeństwie serdecznie przemówił do druhów, podkreślając w swem przemówieniu rozdział, jaki istnieje między młodzieżą, a mianowicie wyraźnie zarysował się w obecnym życiu młodzieży podwójny typ. Jeden, którego celem użycie życia i zmysłowych uciech, drugi, który za drogowskaz swej życiowej wędrówki i postępowania obrał krzyż Chrystusa i zasady naszej świętej wiary.

Po wyjściu z katedry ruszył pochód pod płytę „Nieznanego Żołnierza".

Pada komenda. Odkrywają się głowy druhów i członków Patronatu. Orkiestra gra hymn narodowy, a trzej druhowie składają wieniec z białymi wstęgami, na których widnieje napis: „Nieznanemu Żołnierzowi — Stow. Młodz. Pol. w Tarnowie. Muzyka gra marsza, przy dźwiękach, którego udała się młodzież na skromne śniadanie do przepięknie w zieleń i girlandy przybranej sali „Gwiazdy".

Zagaił uroczystość ks. patron Rusin, witając przybyłego sekretarza jen. ks. Rogoża, b. patrona ks. kan. Bastę, członków Patronatu, b. i obecnych druhów, oraz delegatów sąsiednich Stowarzyszeń. Witem wchodzi nieoczekiwany gość p. starosta Sokołowski, imieniem Patronatu i druhów wita go podpisany i wznosi okrzyk na cześć Rządu i prezesa tegoż marsz. Piłsudskiego, który zebrani z zapałem powtarzają, a orkiestra gra hymn narodowy. Następnie przemawiają p. Starosta Sokołowski, który w pięknej mowie życzył Stowarzyszeniu dalszej, owocnej pracy, ks. sekretarz jen. Rogóż, prezes Patronatu p. prof. Majcher, p. dyr. Drewko, serdecznie, pełnej porywu i ukochania Stowarzyszeniowej młodzi p. prof. Bolek. Krótką historję rozwoju Stow. podaje były prezes Tokarski, a prezes Woźniak dziękuju imieniem druhów gościom, członkom Patronatu i druhom za wzięcie udziału w skromnem śniadaniu i wręczył ks. Sekr. jen. Rogożowi i ks. Patronowi Rusinowi wspólną fotografję b. i obecnych druhów z dedykacją, ks. patrona i czynnych członków Patronatu udekorował odznakami patronackiemi, a najbardziej zasłużonym b. druhom p. Tokarskiemu, Wardzale i Szmidowi wręczył dyplomy pamiątkowe. Kończył szereg pięknych i serdecznych przemówień podpisany. Potem wszyscy udali się na dziedziniec „Gwiazdy", gdzie odbyła się wspólna fotografja.

Po południu o godzinie 5-tej odbył się wieczorek, który zaszczycił swą obecnością Najprzew. nasz Arcypasterz, liczne Duchowieństwo, p. prez. Kruczkiewicz, członkowie Patronatu i cały szereg wybitnych osób z miejscowej inteligencji i rodziny druhów.

Na program złożyło się piękne przemówienie sekretarza jen. ks. kan. Rogóża, piękna deklamacja „Memento" wygłoszona przez drha St. Krupę, krótka historja rozwoju Stowarzyszenia odczytana przez b. drha Derlagę i 5 cio aktowa sztuka Zbigniewa Topora »Posądzony» której świetne odegranie przez cały zespół wywoływało huraganowe oklaski i wzbudziło entuzjazm przepełnionej widowni. W przerwach przygrywała udatnie orkiestra stowarzyszeniowa.

Tak w podniosłym nastroju ducha, w znakomicie organizacyjnie poprowadzonym programie uczciliśmy 10-lecie naszego istnienia.

Karność i ład, który panował w czasie całej uroczystości świadczą dobrze o wyrobieniu organizacyjnem naszej młodzieży stowarzyszeniowej a praca nad młodzieżą rokuje jak najlepsze nadzieje na przyszłość.

Adam Armatys
sekretarz Patronatu S.M.P. przy katedrze.

Czy dekret o rozbudowie miast wszedł w Tarnowie w życie?

Dużo mówi się o tem w potocznem życiu, jakie to trudności pragnącym budować stawia ostateczny dekret Prez. Rzposp. z 22.IV 1937. Są nawet tacy, którzy ryzykują twierdzenia, iż dekret ten jest powodem, iż wielu nie buduje. Faktycznie jednak jest to tylko puste gadanie. Głównem bowiem powodem dla którego ruch budowlany się nie rozwija, jest brak kredytu i śmiało można powiedzieć, że gdyby ta przeszkoda była usunięta, to budowanoby wiele, jak to było przed dwoma laty, gdy kredyt był możliwy.

Dekret o rozbudowie miast zmierza do ułatwienia rozbudowy miast i zdąża do tego celu przez cały szereg rozumnych środków, jak oddawanie gminom miejskim bezpłatnie zbędnych terenów, należących do państwa, ułatwienia kredytowe dla budujących zwolnienie nowowznoszonych budowli przez 10 lat od podatku dochodowego, ulgi stemlowe przy różnych umowach i podaniach i inne.

Gminy (magistraty) mają stworzyć komitety rozbudowy miast. (Wadą tego komitetu jest to, iż jest on niejako urzędem miejskim, podległym Magistratowi).

Art 4. dekretu, określa co należy do kompetencji Komitetu rozbudowy;

1). opracowuje program rozbudowy miast,
2). nabywa grunty pod budowy,
3). pomaga spółdzielniom mieszkaniowym,
4). buduje nowe domy mieszkalne,
5). gromadzi materjały budowlane drogą własnej produkcji lub zakupu.
6). nakazuje właścicielom domów mieszkalnych: a) niewykończonych, których budowa została przez właścicieli wstrzymana — dokończenie budowy tych domów, b). niezamieszkałych z powodu zniszczenia — doprowadzenie do stanu mieszkalnego, c). wymagających naprawy lub odnowienia — dokonania koniecznego remontu d) grożących zawaleniem lub z innych względów zagrażających bądź bezpieczeństwu, bądź zdrowiu publicznemu — wykonanie robót koniecznych dla usunięcia niebezpieczeństwa lub też zburzenie tych domów i wzniesienie na ich miejsce nowych budowli,
7). udziela pożyczek budowlanych

Art. 6 dekretu podaje następujące rygory, jeżeli właściciel nie zastosuje się do nakazów wyżej podanych:

1). o ile chodzi o doprowadzenie domów niezamieszkałych z powodu zniszczenia do stanu mieszkalnego lub wykonania remontu, może Komitet rozbudowy w razie zwłoki ze strony właściciela wykonać roboty na jego rachunek, a koszta ściągnąć w drodze egzekucji administracyjnej (W tych wypadkach Komitet rozbudowy nie ma obowiązku przyznawania lub wyjednywania kredytu dla właściciela na wykonanie robót).

2). O ile zaś chodzi o dokończenie budowy domów niewykończonych albo o zburzenie domów grożących zawaleniem lub zagrażających w inny sposób bezpieczeństwu lub zdrowiu publicznemu, Komitet rozbudowy ma naprzód przyznać lub wyjednać dla właściciela kredyt wystarczający na wykonanie poleconych jemu prac, a gdy mimo wezwania właściciel do robót nie przystąpi, można go wywłaszczyć. (Wniosek o wywłaszczenie uchwala rada miejska, a o dopuszczalności wywłaszczenia i wysokości wypłacić się mającego odszkodowania rozstrzyga władza administracyjna).

Jak z tych kilku wyjątków widać — Komitet rozbudowy miast ma szeroki zakres działania.

Czy tarnowski Komitet temi wszystkiemi sprawami się zajmuje? Słyszymy bowiem, że cała jego działalność ogranicza się do rozdzielnictwa funduszów przyznanych na cele rozbudowy.

Dzisiejsza „neutralność" — to zbrodnia wobec Kościoła i Ojczyzny.

(Ciąg dalszy).

„Neutralny" z obawy o swój honor, o swój autorytet, o prestiż i o swoją „popularność" nie stawia kandydatury na Koło niepewne n.p. IV. przy wyborach gminnych, bo w razie przegranej, trulby się przez całe życie — tak, jak n p. truje się kandydat na posła do Sejmu w razie klęski, bo musi obecnie siedzieć w domu, bez znaczenia...

„Neutralny" przy wyborach do Sejmu, choć ma urząd lub wysokie stanowisko nie pozwala na agitację. Gdy mu jednak ktoś „coś" przyrzeknie wyda w tysiącach egzemplarzy manifest, orędzie, odezwę, ulotkę do „swych ludów", zwolenników, adherentów i przyjaciół z wezwaniem do głosowania na komendę n.p. na „Nr. 2." Truje się jednak w duszy niewdzięcznik, że porzucił swą partję, że za „nic" ludzie uczciwi uważać go będą... jako człowieka bez charakteru, że zasłużył na miano „zdrajcy - judasza"... ale, cóż miał zrobić? — kiedy ten lub ów go prosił...! „Vis major", presja... nie było innego wyjścia dla człowieka słabego i małego! A nuż przedwczesna emerytura, a w najlepszym razie sekatura ze strony przełożonych! Lepiej sprzedać za nitkę soczewicy, za obiecanki — sumienie i godność swą!

„Neutralny", mając zasądzić zbrodniarza, komunistę, boi się wydać wyrok, bo nuż za swym bandytą, komunistą ujmie się w przyszłości jego wielka partja i nuż na mocy paragrafu **§ 1.** „przewali" go na Kresy lub na pensję — co będzie wtenczas?

„Neutralny" załatwia sprawy swoim wrogom najprzychylniej, bo rzecz zrozumiała — o przyjaciołach myśleć nie potrzebuje, bo — i tak są „jego". Przyjaciół życzliwych można zignorować, kopnąć, napluć na nich, boć oni przywiązani są do niego, jak pies do pana.

„Neutralny" trzyma z wczorajszymi wrogami a ci sprytniejsi, chcąc sobie poprawić opinję i reputację, obdarzają go honorami, dyplomami, orderami, nie »Polonia Restituta«, lecz jakieś Towarzystwo, rekrutujące się z różnych dezerterów, nadaje dyplom »członka honorowego», kadzą na jego cześć, wznoszą hymny pochwalne i pieją peany, wmawiają w niego wielką mądrość, roztropność, zmysł orjentacyjny, wyliczają na zgromadzeniach w 3 godzinnych mowach jego „zasługi" przeszłe, teraźniejsze i przyszłe, a on „biedaczek" wierzy naiwnie w to wszystko, jak dziecko. Do niedawna wrogo się odnosili do niego, obdarzając go różnymi epitetami i przedstawiając jako ostatniego niedołęgę i matołka, jako mataczа i mściciela, nie chcieli go odznaczać mimo propozycji innych; zwalczali go na wiecach, mimo, że niejednemu z nich wiele pomógł, a dziś widzą w nim gwiazdę przewodnią, człowieka opatrznościowego, człowieka najświatlejszego i najlepszego w całej Polsce, a może i na całym świecie.

„Neutralny" — jeśli nie postawią jego kandydatury na posła czuje żal do wszystkich, węszy wszędzie swych „wrogów" i wszystkich podejrzywa o niechęć i wrogie usposobienie dla siebie. Unika wszystkich, jak mizantrop! W każdym kącie i z każdej jamy widzi wychodzącego wroga, rywala, fałszywego człowieka dwulicowego.

„Neutralny“ przechodzi z obozu do obozu, gdzie widzi lepszy żłób, większy interes, mimo że przysięgał wierność i podpisywał deklarację wierno poddańczą: „choćby cię wszyscy opuścili, ja nigdy nie opuszczę cię i nie zaprę się sztandaru twego!“

Traci głowę, gdy jego protektorzy idą w „zasłużony stan nieczynny“ i znowu rozgrywa się z głębi jego duszy straszna wewnętrzna walka, która trwa nieustannie. Nie wie, co ma począć! Prysły nadzieje, obiecanki i marzenia niespełnione, niezrealizowane; „naciągnięto“ mnie haniebnie! Niema dziś komu wierzyć... Karjera moja już skończona!...

Ponieważ nie był ani „zimnym“ ani „gorącym“, lecz „neutralnym“, czyli tchórzem, zostawiono go na dawnem naczelnem stanowisku zamiast wziąść go do Jasła, czy Tarnowa, czy Warszawy, ale i tu nikt rozsądny nie liczy się z takim, nie może polegać na nim, bo w najważniejszych chwilach może zawieść, więc raczej każdy liczy na swe siły i o swych siłach idzie naprzód, usuwając kłody, barykady i przeszkody, piętrzące się na drodze do celu.

„Neutralny“ — widząc — jak ini stroją swe domostwo z okazji uroczystości państwowych czy narodowych boi się, by inni go nie „wzięli“, wysyła sługi na zwiady i obserwację, patrzy sam, jak drudzy dekorują — i coś jeszcze doda, coś dorzuci i... przesadzi... z obawy, by przypadkiem nie dał „zgorszenia« maluczkim, lub by policja nie doniosła go jako „nierządowca“ lub niepatrjotę.

Wszystkich i wszystkiego się boi i lęka bez najmniejszego powodu! Jako „malec“ bał się kominiarza, stracha, cygana, dziada, czarownicy: Baby Jagi z Łysej Góry no i... kija. W szkole bał się nauczyciela, w gimnazjum profesora, na Uniwersytecie egzaminów, na posadzie swego szefa, inspektora, wizytatora, kuratora, dyrektora, ministra, agitatora, kolegi z przeciwnej partji, sąsiada, kryminału, komisji latającej, Boga, piekła, djabła i wszystkich spraw jego i całe życie zmarnuje i upłynie mu tylko na strachach różnych. d. n.

Na najniższym szczeblu kultury.

W „Naprzodzie“ z dnia 29 czerwca znajdujemy pod powyższym tytułem następujący artykuł:

Ze wszystkich dotychczas znanych na plemion ludzkich, na najniższym szczeblu kultury stoi plemię Kubu, zamieszkające południową część Sumatry. Plemię to prowadzi życie koczownicze w dziewiczych kniejach Sumatry południowej, przenosząc się całemi rodzinami lub klanami z miejsca na miejsce, a noce spędzają pod prymitywnie z gałęzi sporządzonemi dachami dla obrony przed deszczem albo w napotkanych pieczarach. Wszystkie zabiegi i dążenia tych dzikusów skupiają się koło wyszukania żywności, gdyż za ubranie wystarcza im przepaska na biodra z ubitego bambusa i z takiegoż materjału nakrycie głowy. Jedyną bronią ich jest długa, drewniana dzida z którą jako też z plecionym koszykiem na grzbiecie nie rozstają się w czasie swoich długich wędrówek. Jedzą wszystko, co w tych egzotycznych da się spożyć. **Nie posiadając nic, nie znają prawa własności, ale też nie wiedzą, co to kradzież ani też inne przestępstwa z prawa własności wynikające.** Nie znają też żadnych ozdób, tak rozpowszechnionych u innych dzikich plemion (i pozornie niedzikich także..), nie hodują żadnych roślin ani też nie chowają zwierząt domowych.

Dzicy plemiona Kubu unikają starannie obcych i niechętnie wchodzą w styczność z sąsiedniemi plemionami. Nie znają tańców ani muzyki. **Kiedy dzieci podrastają, opuszczają rodziców i same zaczynają wędrować. Obrzędy ślubne doprowadzone są do najmożliwszego uproszczenia, również uproszona jest separacja małżonków.** Obce im są jakiekolwiek pojęcia oderwane i dlatego **nie znają żadnych przesądów i zabobonów, ani też czarów.** Wobec chorób i śmierci są bezbronni, a gdy ktoś umrze, zostawia go się poprostu w lesie i wędruje się dalej.

Jest to — można rzec — **plemię, które** pod względem kultury **nie o wiele wyżej stoi od zwierząt.**

Zestawiając uwagi „Naprzodu“, zwłaszcza te, które podajemy tłustym drukiem — widzimy, że plemię Kubu kieruje się w swem życiu systemem Marxa i zasadami socjalistycznemi, bo przecież zanik poczucia prawa własności, brak związku rodzinnego między rodzicami a dziećmi, uproszczone śluby i rozwody, nieuznawanie przesądów, zabobonów, czarów, toż to obietnice, jakiemi socjaliści chcą uszczęśliwić ludzkość w przyszłem państwie socjalistycznem.

Dziwić się więc należy, że mogą socjaliści ten stan, w jakim żyje plemię Kubu nazwać nie o wiele wyżej postawionym od zwierzęcego. Chyba że w przypadkowej szczerości tak samo oceniają mrzonki Marxa, co zgadzałoby się z najnowszemi oświadczeniami przywódców socjalistycznych, że polityka socjalizmu, nauczona doświadczeniem sowietów w Rosji, nie dąży do unormowania stosunków społecznych, ale jedynie do utrwalenia wpływów partji socjalistycznej przez tak zwaną walkę klas i robienie nastrojów socjalistycznych w społeczeństwie. (Katz „Berner Tagwacht“ z 27 marca b. r.)

Jasiek Weredyk pisze:

Nie pisołem do „Naszego Głosu“ przez kilka numerów, bo miołem kłopot nielada, kłopot z beskurcyjom, swojem chłopokiem.

Przyjechały do Tarnowa jakieś oszusty i zmowiały młodziż, żeby z nimi jechała we świat na komedjantów kinowych. A już najbardzi nakręcili gitary mojemu Frankowi, że to niby mo twarz fotograficzno.

A trzebą wom wiedzieć, że mój Franek uczy sie na kowola i jest u fajnego majstra. Jak skończy naukę, to przecież może być uczciwym człowiekiem i porządnem rzemieślnikiem, a nie tam jakiemś świdrygantem, kiniorzem.

Ale cóż robić, jak rozum młody, to starszych się słuchać nie chce, tylko jakichś obieżyświatów? Że sie nie zgodziełem na Franków wyjazd z tom hołotom, to mój Franek świsnął mi jednego dnia a raczej nocy wraz z kilku młodemi głuptasiami za temi kiniorzami. I dopiro po tygodniu napisoł z Warszawy, że sie tam znajduje, że mo ogromne kwalifikacje na aktora kinowego, tylko żeby mu przysłać trochę piniędzy na lepsze ubranie.

— Aha! pomyślołem sobie. Napijesz sie ty chyba przed tem smoły, nim jo ci piniądze przyśle, a żeś hyclu jeszcze małoletni, to jo cie tu do Tarnowa sprowadzę, tylko se urlop wezmę.

I tak zrobiłem. Urlop wziołem, do Warszawy pojechołem i po długich termedjach dostołem się za adresem do sali operacyjnej wytwórni filmowy. Wchodzę, patrzę. Przestawiono jest ulica. Leży ci na piosku jakiś drągol, dobrze ubrany a drugi nad nim wykrzykuje: Przecież, jak pon umirosz, to przewracaj pon gały i odychej, aż sie kamizelka rozerwie.

I nasz chudak na ziemi dyszy i ślipie przewolo aż mi sie go żol zrobiło. A ten drugi krzyczy: dobrze, dobrze. I odskoczył od niego. A wtedy jakieś dwa pany co stały na boku z katarynkom zaczęły kręcić korbą, tylko ze ta kataryną nic grała. Zaroz też jeden z tych panków krzyknął: dosyć!

Wtedy ten, co odskoczył, krzyczy: Możesz pon odejść! Niech przyjdzie panna Nina.

Skorzystałem z ty chwili i pytom się tego pana, czy nie wi, gdzie sie obraca Franciszek Weredyk. A ten, jak ci fuknie na mnie: A cóż mi po Weredyku? Nie widzi pon, tu tworzymy sztukę filmowo!

Chciałem mu wytłomaczyć spokojnie i po woli za czem przyszedłem, ale nie było czasu, bo wpadła, widać ta jakaś panna Nina, rozczochrona jak niebo-skie stworzenie, jak straszydło, wywaliła ślipie, niby że jest stropiono i załamuje ręce.

A ten krzykacz woło na nią: Słowo honoru leci pani jak krowa. Niechże sie pani wróci i całym pędem wbiegnie!

Patrze a ta warjotka go słuche. Wraco sie i leci jak prowdziwa warjotka.

A ten krzykocz woło: dobrze, a te na boku kręcom i wołajom: dosyć.

Wtedy ów krzykacz klasnął w ręce i zawołał tłum uliczny. I zaroz leco przez pokój, młodzi i starzy, panowie i obdartusy, kobity i dzieci a ten woło kręcić, tamci kręcom, woło: „dosyć i policjanci“.

Ale mnie już wściekłość porwała patrzeć na te komedje, tak idę ostro do tego pona i pytam: Gdzie jest mój syn? Przecież on tu w liście pisze, że sie u wos znajduje. Jo do niego przyjechołem i chciołbym sie z nim widzieć.

Wzioł ci list odemnie i przeczytoł. Pokozoł mi drzwi z boku i mówi: „On tam pewnie bedzie, a jak nie, to niech sie pon tam spyto“.

Ide jo ci tam, otwirom drzwi, a tam ci pełno hałastry wszelijakiej i dymu od papirosów, że i trudno kogo rozeznać. Rozglondom sie dobrze, a mój ci Franek przy jednym oknie stoji z jakomś frajlom i pindzi sie do ni. A wreście daje jij śtułoka gdzieś miendzy plecy.

Jak mie tyż złość nie porwie! To jo tyle lot go chowołem, do szkoły posyłołem, do porzondnego termiuu zgodziłem, a ten mi tu ucik na jakieś brewerje z dziwkami?

Odpasołem pasa, a mom rzemień rzetelny. Jak skoczę do niego, jak go nie ćwiokne przez grzbiet, to zaboruczoł jak niedźwiedź, odwrócił się, wybałuszył ślipie na mnie i zanim gembe otworzył, powiadom mu:

— I cóż ty, psie ścirwo myślołeś, że cie tu nie znajdę? Zabirej mi zaroz manatki i jedź ze mnom, bo inaczy to cie policjom przyciupasuje do Tarnowa.

Chłopok wi, że ze mnom nie żarty. Umył się, bo mioł pysk farbami zababrany i chcioł sie żegnać z tem starszem, co to na sali wykrzykiwoł, alem mu nie doł.

I takem go przywiózł do Tarnowa i dałej piekuie sobie u mojego kowola praktykuje.

A teroz wiem, co te „kina znaczo. I już młodszym dzieciom za nic w świecie nie pozwolom chodzić na te szelmowskie praktyki do kina. Frankowi pozwoloł(e)m, bo zawsze se myślołem, że kino to zabawka. I o mało mi sie chłopok nie zmarnowoł.

Dopisek Redakcji. Właśnie toczy się we Lwowie proces sądowy przeciw trzem oszustom, aranżerom wytwórni filmowej, którzy ponaciągali wiele osób, zwłaszcza młodzież.

Wyniki egzaminów dojrzałości.

EGZAMIN DOJRZAŁOŚCI w Pryw. Seminarjum im. św. Jadwigi odbył się pod przewodnictwem Delegata Kuratorjum Wizytatora Dra F. Kulińskiego w dniach 18—20/6. Egzamin złożyły wszystkie uczenice t. j.:

Adamska Emilja, Bałaska Stanisława, Bartysówna Stefanja, Bęczalówna Ludwika, Brożkówna Stanisława, Burakowska Marja, Czuprynówna Zofja, Dranowska Kazimiera, Dziąćkówna Katarzyna, Flisówna Marja, Fuchsówna Marja, Gacówna Zofja, Gałuszkówna Marja, Grzybkówna Marja, Gurgulówna Stanisława, Gürsching Zofja, Haldzińska Marja, Helerówna Marja, Iwanowiczówna Julja, Jędrzykiewiczówna Janina, Kijakówna Marja, Kukułkówna Janina, Lachowiczówna Teodorja, Lisówna Hermina, Łabęcka Marja, Łubianka Hanna, Mazarzówna Marja, Narożanka Czesława, Niedzielska Janina, Nowakówna Kazimiera, Nowicka Kunekunda, Ratowska Stanisława, Sentyrzówna Karolina, Skorupianka Izabela, Sławińska Bronisława, Szczepanówna Janina, Usieniówna Józefa, Wałaszkówna Klara, Wawrzykówna Anda, Zaprzałówna Stanisława, Żołędziowska Irena.

EGZAMIN DOJRZAŁOŚCI w państwowem II gimnazjum im Hetmana Jana Tarnowskiego odbył się w dniach od 30 maja do 5 czerwca pod przewodnictwem dyrektora Józefa Orzecha. Świadectwo dojrzałości otrzymali: Adamus Zygmunt, Alban Wolf, Bobek Józef, Fijał Józef, Furmański Piotr, Fuss Aron, Gawroński Bolesław, Gliński Tadeusz, Gniewek Michał, Guca Jan, Guzik Jan, Kaczor Władysław, Kliś Feliks, Kołodziej Piotr, Kurkowski Kazimierz, Kuś Mieczysław, Lasak Stefan, Layer Gustaw, Lech Józef, Lech Józef, Mieczysław, Lechowicz Włodzimierz, Lulko Franciszek, Łabno Edward, Minor Tadeusz, Mleczko Stanisław, Mróz Stanisław, Nosalik Józef, Olearczyk Władysław, Pazdur Jan, Pilchowicz Stanisław, Pruchnicki Stanisław, Rawner Henryk, Rzeszutko Jan, Sawicki Wincenty, Spilman Mojżesz, Szafrański Stanisław, Szwaja Mieczysław, Taub Erich, Utschik Władysław, Wałęga Stanisław, Wojtusiak Juljan, Wrzosek Kazimierz, Zawicki Włodzimierz.

Nakładem Wydawnictwa „Naszego Głosu“ — W drukarni Ludwika Styrny w Tarnowie.